Rok XVI. Miejsce Piastowe. — Styczeń 1913 r. **Nr. 1.**



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara
W Niemczech . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki

W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA“,

p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Pierwsza rocznica.

OSTATNIE DNI ŻYCIA I OSTATNIE CHWILE

śp. Ks. Bronisława Markiewicza.

Nadeszła rocznica śmierci najdroższego naszego Ojca, Opiekuna sierot, Założyciela Towarzystwa, oraz zakładów wychowawczych w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach.

Przed oczami tych, co mieli szczęście patrzeć na jego życie i czyny zblizka, pod jego kierunkiem kształcić umysł, serce i wolę i korzystać ze skarbów, jakie Opatrzność złożyła w tej duszy dla dobra opuszczonych i wydziedziczonych,— uprzytomniają się obecnie w szczególniejszy sposób ostatnie dni i chwile jego życia.

Przez cały rok 1911 ks. Markiewicz w bardzo delikatny sposób przygotowywał członków Towarzystwa do rozstania się. Widząc jaką to sprawia im boleść, zwykł był w końcu pocieszać, że może jeszcze i długo pożyje. — Codziennie się modlił o śmierć szczęśliwą do św. Józefa i ułożył nowennę na Jego cześć; często przy sposobności dawał rozporządzenia, uczył jak się zachować po jego śmierci. Niektóre okoliczności choroby i śmierci przewidywał, bo znał dobrze słabą stronę swojego organizmu i tylko zawdzięczając prostemu wiejskiemu sposobowi odżywiania się razem z wychowankami oraz regularnemu sposobowi życia, przy pomocy Bożej podtrzymywał swoje siły, które ostatnimi czasy z trudnością pozwalały mu jak przedtem pracować od świtu do nocy, tembardziej, że i cierpień moralnych, towarzyszących ks. Markiewiczowi w całem życiu nie oszczędzano mu aż do ostatniej chwili.

Zawsze prosił Pana Boga oto, by mógł pracować do ostatniego tchu, aby nie był dla innych ciężarem w chorobie, nie odrywał od zajęć, aby w ten sposób osoba jego nie stała się powodem zamieszania, niepokoju i zakłócenia normalnego trybu życia w Zakładzie.

Ks. Markiewicz zachorował niebezpiecznie 11 grudnia 1911 roku z nadmiernego wycieńczenia.

Można sobie wyobrazić, co się działo w Zakładzie, kiedy rozeszła się wiadomość, że ks. Rektor umierający. Wszyscy uciekli się do modlitwy jako jedynego środka prosząc o zdrowie dla niego i w Bogu całą nadzieję pokładając. Inni pojechali po lekarza. Jakkolwiek niebezpieczeństwo było wielkie i lekarz nie robił wielkiej nadziei — modlitwy sierot zostały wysłuchane — bo oto tego samego dnia ku wieczorowi zączęło się polepszać a nazajutrz odzyskał zupełnie przytomność i mowę. Na trzeci dzień ku zdziwieniu wszystkich, mimo próśb otoczenia wstał, by się oddać codziennym za-



KS. BRONISŁAW MARKIEWICZ.

jęciom; i tak było codziennie aż do 5 stycznia 1912 roku, w którym to dniu po raz ostatni Mszę świętą odprawił.

Wszyscy byliśmy świadkami jego wielkiego zaparcia się i pracy do ostatnich granic posuniętej. Duch jego w tym okresie, jak i zawsze, był pełen żywej wiary, gorącej miłości i niezachwianej nadziei. Żył z Bogiem, w Bogu i dla Boga. Ukochał maluczkich i opuszczonych, bo w nich widział obraz i podobieństwo Boże, pragnął ich wszystkich wyratować od strasznego zepsucia w jakiem świat dzisiejszy pozostaje i oddać je Stwórcy w stanie łaski, a Kościołowi i Narodowi przysporzyć pożytecznych członków. Bolał nad największem złem i nieszczęściem na świecie — nad grzechami, które się tak strasznie rozpanoszyły. Sercem wielkiem ogarnął wszystkich opuszczonych i wydziedziczonych nie wyłączając pogan, schizmatyków i heretyków, o których nawrócenie często modlić się polecał. Kochał przedewszystkiem swój naród, a kochał go miłością prawdziwie Chrystusową. Kochał ludzi — a w nienawiści miał tylko grzechy ludzkie. Najwyżej cenił wolę Bożą. Cieszył się i często zalecał dziękować Panu Bogu, że nas powołał do Wiary świętej katolickiej, do Narodu który ma szczytne posłannictwo dziejowe w ludzkości — a przytem był surowym na grzechy i błędy własnego Narodu, stąd z miłością, ale zarazem z całą stanowczością wytykał je, a przemawiając do starszych w narodzie, przypominał obowiązki ciążące na nich względem Boga i Ojczyzny, a w Ojczyźnie względem sierot, opuszczonych i wydziedziczonych; bolał nad tem, że Naród pozwala się wyzyskiwać i nie widzi grożącego mu niebezpieczeństwa, iż z bólu nie mógł nieraz mówić o tem. Bał się bardzo, by zapóźno nie przyszło otrzeźwienie i zawrócenie z drogi fałszywej.

Widmo grożącej śmierci Założyciela Towarzystwa w chwili, kiedy ono jeszcze nie miało zapewnionej opieki ze strony władzy, od której zależał dalszy los a przynajmniej rozwój Towarzystwa, napełniał trwogą członków jego. Tylko sam Założyciel nie zdradzał najmniejszej trwogi i niepokoju. Był on pewny, że to dzieło Boże, on zaś tylko narzędziem słabem, a skoro dzieło Boże, więc nie może upaść, a choćby nawet i upadło to idea nie upadnie, bo ją inni podejmą i w czyn wprowadzą. Owszem, często powtarzał, że zadanie swoje spełnił i czas mu już odejść z tego padołu płaczu. Według jego przekonania lepiej być z woli Bożej robaczkiem, niż bez woli Bożej Serafinem. To, czego nauczał, o czem pisał w dziełach swoich, co wpajał nieustannie w serca wychowanków swoich, to stwierdzał całem życiem swojem, aż do ostatnich chwil.

Kilka dni przed śmiercią Ojciec św. nadesłał Ks. Markiewiczowi telegram z błogosławieństwem Apostolskiem. Głęboko wzruszony dziękował Panu Bogu za tę łaskę.

Wreszcie nadszedł poranek 29 stycznia, dzień św. Franciszka Salezego. Tego dnia przyjął Wiatyk święty wcześniej niż zwykle (codzień przyjmował Komunię św. o godzinie 6, tego dnia o godzinie 4), był bowiem bardzo słaby. Po Mszy świętej, odprawionej w Zakładzie i w kościele parafialnym na intencyę chorego, zebraliśmy się członkowie Towarzystwa wraz z wychowankami u łoża umierającego naszego Ojca, by zanieść do Boga ostatnie modlitwy za konającego; widocznem było blizkie rozstanie się duszy z ciałem... Błogi pokój malujący się na jego twarzy, który zwykle po Komunii św. w szczególniejszy sposób się uwidaczniał, tym razem, pomimo nawet zupełnego fizycznego wyczerpania, ujawniał tak ścisłe zjednoczenie duszy Jego z Bogiem, iż zdawało się, że ciało już żadnej przeszkody nie stanowi tej unii.

Otoczyliśmy dokoła jego łoże, wpatrując się w rozpromienioną twarz, wyczytując z niej jak z otwartej księgi wielką naukę o miłości, cichości i pokorze, o których nam codziennie głosił słowem i życiem, a teraz śmiercią. Jeżeli mu przerywano to zjednoczenie przez troskliwość o zdrowie — widzieliśmy, jakiej przykrości doznawał.

To też, kiedy rozpoczęliśmy modlitwy za konających, dostrzegliśmy, że wszystko rozumie; dobrze słyszy i bierze udział w modlitwach przez Kościół przepisanych. Często składał usta do ucałowania krucyfiksu a kiedy modlitwy przepisane zbliżyły się ku końcowi i kiedy kapłan wymawiał: „Wynijdź duszo chrześcijańska z tego świata“, otoczony synami i córkami duchownymi, nad którymi tyle lat pracował, oddał Bogu ducha.

Zapanowała uroczysta cisza i jakaś nieziemska błogość. Każden miał to uczucie i przekonanie, że nie stracił Ojca Swego, tylko zmieniła się forma jego bytowania i że duch jego będzie zawsze czuwał nad dziełem, do którego budowy użył go Bóg za swe narzędzie.

On żyje, on czuwa, on się modli za opuszczonych i za swój Naród cierpiący i uciśniony.

O ważności Najświętszego Sakramentu.

Fragment artykułu Ks. Bronisława Markiewicza.

Chrystus Pan zyskał nam Królestwo niebieskie męką i śmiercią Swoją. Ażeby zaś to Królestwo Boże stało się naszą własnością, czyli Królestwem wewnętrznem, potrzeba nam używać często świętych Sakramentów, to jest czynności kościelnych, z któremi Chrystus Pan połączył łaskę niewidomą, udzielaną nam przez Ducha świętego. Luteranie błędnie mniemają, że same zasługi Chrystusowe ludzi zbawią bez ich współpracowania, bez spowiedzi, bez Komunii świętej — i bez innych Sakramentów świętych. Co najwyżej — wystarcza wedle nich być ochrzczonym.

Wprawdzie *zasługi Chrystusa* są dla wszystkich ludzi wystarczającemi — ale muszą być *każdemu z nich z osobna* często w życiu udzielane w Sakramentach świętych; a to dlatego, ponieważ On tak chciał i tak postanowił. Chrzest jest jakby drzwiami, prowadzącemi do Kościoła świętego i jakby kluczem do Jego skarbca.

Gdy zaś kto czuje pewien wstręt do przyjmowania Sakramentów św., niech prosi Ducha św. o łaskę wzmacniającą; bez niej człowiek nie mógłby wyznać dokładnie grzechów swoich ani za nie żałować, ani z nich się wyspowiadać.

Pomiędzy Sakramentami jest *bardzo ważny* Sakramet Ołtarza, który należy uważać z trojakiego względu: 1. jako ofiarę; 2. jako ucztę; a 3. jako świętość (czyli sakrament), to jest jako nieustającą obecność Pana Jezusa pełną błogosławieństwa.

Salomon mówił o świątyni, w której złożona była arka przymierza, gdzie Panu Bogu się podobało wysłuchiwać modlitwy ludu wybranego (Paralipomenon Księga II — 6, 18): „A więc to podobna rzecz, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi“. Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy Ciebie nie ogarniają, jako daleko więcej ten dom, którym zbudował?“

Rzeczywiście, mądry król miał powód słuszny do dziwienia się, iż Istota nieskończona z wysokości tronu Bożego się poniżyła i w tak łaskawy sposób raczyła pozostawać wśród ludu Swego.

Stąd z Mojżeszem możemy pełni podziwu mówić: „I niemasz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze“ (Deut. 4, 7).

A jednak, mili chrześcijanie czemże jest arka przymierza i do niej przywiązane zbliżenie się Boga do ludu wybranego w porównaniu z Najświętszym Sakramentem i z rzeczywistą obecnością Jezusa Chrystusa jako Boga i człowieka pod przenajświętszemi postaciami? To bez przerwy trwajace poniżenie się Boga i człowieka przewyższa zbliżenie, które od czasu do czasu powtarzało się — jako prawda przewyższa cień, jako dzień jasny w południe przewyższa pierwsze zarumienienie się zorzy porannej. Cóż dziwniejszego, jak ta wielce dobroczynna obecność wcielonego Boga? Najwyższa Istota, której tronem niebo, a podnóżkiem ziemia, Bóg istotny, któremu służą Serafinowie, przed którym upadają w pokorze wszystkie zastępy (chóry) duchów niebieskich, Jezus, Pan wszego stworzenia, przebywa na tym padole płaczu, jest naszym towarzyszem na tem nędznem pustkowiu ziemskiem. Jezus ma udział w naszych cierpieniach i boleściach, On liczy i osusza łzy nasze, On niebo sprowadza na ziemię. On to sprawuje, iż w najserdeczniejszy sposób możemy z Nim obcować, iż możemy zanosić Jemu nasze prośby, pełni najwyższego zaufania, Jemu nasze potrzeby przedkładać, wylewać nasze serca przed Nim i w Nim szukamy i znajdujemy wszystko. O jakaż to łaska nieoceniona i niepojęta!

Cóż nas może wstrzymywać, abyśmy nie przystępowali do tego tronu łaski? zwłaszcza że Pan Jezus Sam nas zaprasza tak usilnie: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28). — Czemuż będziemy się ociągali? — — Nie grzmot i pioruny zwiastują, jak niegdyś na górze Synaj. — Obecność naszego Stwórcy — postacie chleba, nic nie mające zastraszającego w sobie — dają nam znać obecność Jego. — Święci wszystkich wieków szukali i znajdowali najsłodszą pociechę w najczęstszem obcowaniu z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie. Wierzaj mi, bale, widowiska, zabawy, wszystkie uciechy świata są zaprawione goryczą i cierniem, wiem z doświadczenia własnego — zbyt bolesnego — mogę Cię zapewnić, że Jezus duszy trwającej przed Najświętszym Sakramentem więcej pociechy użyczy, aniżeli cały świat ze wszystkiemi uciechami i rozkoszami może udzielić.

Co czynią pobożni, trwający przed Najśw. Sakramentem? — Miłują Pana Jezusa i radziby na wieki z Nim pozostać — wszak On godzien wszelkiej miłości; Jemu się należy wszelka

cześć i chwała; Jemu się dziękuje za niezliczone dobrodziejstwa, któremi ich obsypał; ofiarują się Jemu, wzamian za ofiarę Jego za nich i proszą Go, bo jest sprawcą łask wszelkich. Co czyni ubogi wobec bogacza, chory wobec lekarza, pragnący pić — wobec źródła i krynicy, głodny wobec stołu okazale zastawionego, toć czynią pobożni wobec Przenajśw. Sakramentu.

Idźmy tedy za pociągiem łaski Bożej — słuchajmy zaproszenia Pana Jezusa — naśladujmy przykład Świętych; skosztujmy jak słodkim jest Pan Jezus — z własnego doświadczenia poznajmy, jak błogo przebywać w obecności Pana Jezusa i nam te błogie chwile zastąpią i wynagrodzą utratę nędznych i marnych uciech synów tego świata.

Z dawnej konferencyi ś. p. ks. Bron. Markiewicza

do Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

Pierwszą i główną sprawą w życiu człowieka jest zostać świętym. Żyć tylko ażeby żyć, jeść, pić, bawić się, to więcej życie zwierząt, od których Pan Bóg nieskończenie wyróżnił człowieka, dając mu duszę nieśmiertelną, obdarzając go rozumem i wolą.

Człowiek powołany jest żyć życiem Boskiem, życiem świętem, bo Świętym jest Bóg, bo stworzył go Bóg na obraz i podobieństwo Swoje — bo taka jest wola Boża. „Ta jest wola Boża poświęcenie wasze“ (Tess. 2). Uświęcenie człowieka było celem przyjścia Pana Jezusa na ziemię i przyczyną Jego bolesnej męki i śmierci. Cokolwiek zdziałał Pan Jezus od żłóbka aż do krzyża, od Betlejem aż do Kalwaryi, wszystko zmierzało ku temu, aby człowieka nauczyć żyć pobożnie, aby mu dostarczyć środków uświęcających, aby wmówić weń głęboko i przekonać go, że na to żyje na świecie, aby przez życie pobożne uświęcił się i zbawił.

Stąd często wołał On do otoczenia: „Doskonałymi bądźcie jak i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. Doskonałymi t. j. świętymi. W tych słowach zawiera się cały cel pracy Jego i nauki Jego i cudów i ustanowienia Sakramentów św. i założenia Kościoła.

Konieczność uświęcenia się leży zresztą w naturze naszej. Dopóki człowiek postępuje drogą cnoty i w czystości życia trwać się stara, czuje zawsze wewnętrzny spokój, szczęście i zadowolenie. Dusza zdaje się wtenczas unosić ponad ziemię — obracać w wyższych sferach, oddychać niebem. I znowu, ile razy zbłądzi z drogi przykazań Boskich i grzechem sumienie zbrudzi, odczuwa wewnątrz jakby tchnienie piekła. Niepokój, wyrzuty i smutek głęboki zalewają mu serce i życie czynią nieznośnem.

Ta radość wewnętrzna z życia cnotliwego i to zamieszanie jakie sprowadza występek jest najlepszym dowodem, że człowiek ma być świętym — że jest dla niego czemś jakby naturalnem starać się zostać świętym, jak jest czemś naturalnem dążyć do szczęścia.

A przy łasce Bożej nie jest to rzeczą tak zbyt trudną. Wystarczy chcieć. Pragnienie cnoty i doskonałości jest pierwszym warunkiem ze strony człowieka do jej osiągnięcia stosownie do słów P. Jezusa: „Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości albowiem oni będą nasyceni“.

Gdy razu jednego siostra świętego Tomasza z Akwinu zapytała go, co ma czynić, aby mogła być zbawioną, odpowiedział jej ten wielki Doktor Kościoła: Chciej! — Jeśli chce człowiek, zbawi się, jeśli zechce potępi się — jeśli zechce zostanie świętym. Cała trudność leży w tem, aby chciał i szczerze pragnął, aby to pragnienie z serca pochodziło.

Kto nie ma zamiłowania do nauki, nie pragnie wiedzy, temu najuczeńsi profesorowie ani najmędrsze książki mądrości nie dadzą. Pozostanie zawsze nieukiem. Tembardziej nie zostanie człowiek doskonałym, jeżeli nie ma wewnętrznego pragnienia postępu w cnocie i doskonałości życia. Tego uczy nas codzienne doświadczenie. Mamy na ziemi tysiące kościołów, tysiące biskupów, kapłanów, zakonników, tysiące codziennie odprawia się Mszy świętych, tysiące kazań się prawi, a mimo to pełno między ludźmi pogan, pełno heretyków, pełno obojętnych na swe zbawienie — pełno zbrodniarzy, złodziei, cudzołożników, pijaków i niedowiarków. Dlaczego? Bo brak tym ludziom wewnętrznego pragnienia poznania prawdy, brak chęci nawrócenia się i wstąpienia na drogę cnoty, brak woli, aby rozpocząć życie pobożne. Wiara, postęp w cnocie i pobożności jest wprawdzie łaską Bożą, ale tę daje Pan Bóg łaknącym, jak śpiewa Najśw. Marya Panna: „łaknące napełnił dobrami“.

Pragnienie to jednak musi być szczere — nie warunkowe. Wielu ludzi lubi sobie powtarzać: jabym chciał być dobrym, jabym pragnął prowadzić życie pobożne, doskonałe — a nic nie czynią. Tu nie wystarcza mówić: jabym chciał. Tu trzeba koniecznie powiedzieć: ja chcę! Gdyby święci, których czcimy na ołtarzach byli

powtarzali, jak wielu z dzisiejszych ludzi: jabym chciał, jabym pragnął, to napewno nie byliby dzisiaj świętymi. Oni mówili: ja chcę być świętym! i przedsiębrali wszelkie środki do swego uświątobliwienia, stosownie jak zaleca Jezus Chrystus: „Jeśli chcesz się zbawić, chowaj przykazania“; „jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj co masz i daj ubogim“ i t. d.

Ja chcę być świętym, wołał św. Stanisław Kostka, i opuszcza w przebraniu pokryjomu Wiedeń, aby w zakonie prowadzić życie świątobliwe. Ja chcę być świętym woła św. Kazimierz królewicz i zrzeka się korony, uważając ją za przeszkodę do wyższej doskonałości. Ja chcę być świętym powtarza błogosławiony Jan z Dukli i opuszcza dom rodzicielski, idzie na puszczę a potem wstępuje do ostrego zakonu, aby żyć tylko dla Boga i Jemu Samemu się podobać. Tak postępowali Święci.

Czy wy również z tą myślą przybyliście do Miejsca Piastowego? Kto tu nie przyszedł, aby zostać świętym, aby przez pokorę, zaparcie się i pracę nad dziatwą opuszczoną, przypodobać się jedynie Bogu i zdobyć sobie wyższy stopień doskonałości, taki niech sobie od nas idzie. Towarzystwo nasze nie dla niego. Celem naszego Towarzystwa — chwała Boża, która ma się okazać przedewszystkiem w naszem własnem udoskonaleniu.

My nie jesteśmy zakonem potwierdzonym przez Stolicę Apostolską, ale życie prowadzimy ściśle zakonne w wielkiem ubóstwie, posłuszeństwie i czystości. A nadto wzięliśmy na barki nasze setki dzieci ubogich, podejmując się je wychować na gorliwych chrześcijan-katolików — i dobrych obywateli. Takie życie nie jest łatwe i ten tylko w niem wytrwa, kto prawdziwie świętym zostać pragnie. Inne pobudki tu nie wystarczą. Tylko pragnienie wyższej doskonałości może nas zagrzać do ofiar i czynów, jakich wymaga ten rodzaj życia.

Zresztą nierozumną byłoby rzeczą podejmować się tak trudnej i żmudnej pracy za cenę niższą jak własne uświęcenie i zbawienie. Żyjecie ubogo, śpicie w nieopalonych pokojach; na obiad nieraz czarnego chleba wam brakuje. Niejeden z was nie ma cieplejszej odzieży. Od rana do wieczoru, ba nawet nocą czuwać musicie nad dziećmi, uczyć ich, żywić, przyodziewać — z płaczem nieraz modlić się o środki potrzebne na ich i własne utrzymanie. Czy to wszystko opłaciłoby się czynić z jakiegoś ziemskiego wyrachowania?

Może niejeden pomyśli sobie księdzem tu zostanę, a wtenczas będzie lepiej. Ja mu na to odpowiadam: wtenczas będzie tak samo, jeśli nie gorzej. Droga kapłańska, to ta Jezusa Chrystusa — droga głębokiej pokory, poświęcenia, powściągliwości i pracy. Kapłaństwo Chrystusowe jest nietylko godnością, ale i ofiarą; a zwłaszcza w bieżącej dobie, gdy trzeba stanąć do walki z budzącym się duchem najwyższej pychy t. j. niewiary; gdy trzeba stanąć otwarcie w obronie prawd religijnych, moralnych i społecznych. w obronie sprawiedliwości, w obronie praw Boga i Kościoła — gdy dla obowiązku sumienia trzeba się nieraz narazić mocnym i wielkim tego świata. Kogo wprawdzie Bóg powołuje do stanu kapłańskiego, może i powinien zostać kapłanem, ale w tym tylko celu, aby zostać większym świętym i drugim do tego dopomódz. Bo gdyby miał inne cele, intencye, pobudki, to niech nigdy o kapłaństwie nie myśli, gdyż się bardzo zawiedzie.

Skołatane, rozbite, podzielone społeczeństwo polskie potrzebuje kapłanów świętych. Lud trzeba rozbudzić i prowadzić go do naśladowania Jezusa Chrystusa własnym przykładem. Przemówić doń trzeba tonem Syna Bożego, a to potrafi tylko ten, który może powiedzieć ze św. Pawłem: „żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. — I do miłości Boga poprowadzić się nieda, jak tylko drogą miłości: i w słowa nasze nie uwierzy, jeżeli nie potwierdzi je czyste życie.

Słowem — do uświęcenia i podniesienia moralnego społeczeństwa nie pomoże mówić językami choćby nawet anielskimi — koniecznie trzeba przemówić językiem Jezusa Chrystusa t. j. pracą, modlitwą pokorą, ofiarą, cierpliwością, umartwieniem, obojętnością na rzeczy ziemskie, zaszczyty, pochwały, a nawet na jakiekolwiek wynagrodzenie, choć pewne wynagrodzenie słusznie się kapłanowi należy, według słów Ducha św. „Godny jest robotnik zapłaty swojej“

Lecz dlaczego Wam o tem mówię? Dlaczego zjechałem na kapłaństwo? Abyście nie myśleli, że kapłaństwo upoważnia do życia lżejszego, wygodniejszego, mniej umartwionego, niż go prowadzą drudzy. Kapłaństwo daje wprawdzie człowiekowi wielką radość wewnętrzną, ale o tyle tylko, o ile ten podbije ciało swoje w niewolę i stanie się ukrzyżowanym światu. O tyle ktoś zakosztuje w niem nieba, o ile pogardzi ziemią.

Aby jednak zostać świętym, nie potrzeba być kapłanem. Owszem do świętości pomaga niższe stanowisko. Święci uchylali się od tej godności. I wy nie oglądajcie się, kto z was czem będzie. Starajcie się przedewszystkiem

zostać świętymi. To najwyższe nasze przeznaczenie. Myśl ta powinna nas ożywiać dniem i nocą, powinna nam być sprężyną życia całego. Na około niej jak naokoło swej osi mają się obracać wszystkie nasze pragnienia, słowa, uczynki, postanowienia, wybór stanu i t. d. Czem kompas dla sternika a sternik dla okrętu, tem ona dla każdego z nas.

Mamy pamiętać, że świętymi być musimy. Inaczej życie nasze byłoby bez wartości, uczynki bez zasługi, praca bez nagrody, a koniec bez chwały.

Ks. W. Michułka.

West Rutlant Vt. 16/12 1912.

Urywki z dzieł ks. Bronisława Markiewicza.

Nienawiść nie jest godną prawdziwego chrześcijanina, Chrystus bowiem kazał miłować nawet nieprzyjaciół.

On nam rozkazuje, abyśmy przebaczyli naszym winowajcom ze serca, nie obłudnie, jeśli chcemy, aby i On przebaczył nam grzechy nasze. Ktoby zaś chciał się pomścić krzywdy doznanej na wrogu swoim, ten nie może się spodziewać nigdy odpuszczenia win swoich i ten wymawiając w „Ojcze nasz“ słowa: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, sam się potępia.

Ale, powiesz, oni bezczeszczą naród nasz. Musimy pomścić nasz honor znieważony i krwią zmazać zelżywość nam wyrządzoną. — Tylko Bóg jest panem życia i śmierci. On mówi w Piśmie świętem: „Moja jest pomsta, a ja oddam na czas“. — Nie wolno tedy deptać prawa Bożego, aby ratować cześć swoją, albo cześć swego narodu. Kto się mści, nietylko nie odzyskuje honoru, ale gubi duszę swoją na wieki. Bóg go skarze w wieczności i już w tem życiu. Zresztą nie ma co się mścić nad zdziczałym człowiekiem (Nabuchodonozorem), jedzącym trawę z bydlętami, gdyż on już i tak jest srodze ukarany.

Co tedy chrześcijanin czynić powinien, gdy jest od złych ludzi zelżony i skrzywdzony?

Ma się zwrócić do Pana Boga z pokorną prośbą, aby raczył go wesprzeć łaską swoją i dał mu siłę do przebaczenia im ze serca, a Najśw. Pannę ma prosić, aby mu swoją modlitwą wszechwładną pomogła do tego; a wreszcie niech się modli w ten sposób: „Daruję z miłości ku Tobie, Panie, krzywdę mi wyrządzoną, a Ty, Boże, racz mi za to odpuścić wszystkie moje grzechy, któremi Ciebie tyle razy obraziłem“. Naśladujmy zresztą pobożnych chrześcijan pierwszych wieków, którzy nie porywali się do żadnych buntów przeciw ciemięzcom swoim, a mimo to, wkrótce posiedli nietylko gmachy rządowe i świątynie niewiernych, ale nawet pałace możnych pogan, co więcej, zdobyli dusze swych wrogów i zbawili je na wieki. Bóg rządzi światem a nie królowie.

Jak prześladowani chrześcijanie pierwszych wieków chronili się na puszcze i do podziemi ukrytych, tak obecnie gnębieni Polacy powinni się schronić do krajów postronnych, gdzie jest do nabycia dosyć polskiej i słowiańskiej ziemi, a tam się umocniwszy w dobrem, żyjąc trzeźwo, pracowicie i pobożnie, gdy prześladowanie się przesili, mogą wrócić znowu w swoje rodzinne strony, gdzie za byle co odkupią swoje ojcowizny, albowiem grunta zabrane niesprawiedliwie, spustoszy wojna straszliwa z następstwami swemi: z głodem i zarazami i pożre tamże osiedlonych cudzoziemców doszczętnie. „Male parta, pójdą do czarta“.

. . . .

Poznaliśmy, iż Pan Bóg za grzechy nasze podał nas w moc narodów obcych, a skoro się nawrócimy, ustanie chłosta Boża. Gdybyśmy robili powstania, stalibyśmy się wtedy podobni do pewnych zwierząt, które bite przez pana swego, kąsają kij, który jest narzędziem ich kary. Największymi zaś wrogami Polski nie są państwa zaborcze, które ją rozebrały ale *grzechy nasze,* za które Bóg dopuścił rozbiór ojczyzny naszej, to jest: zbytki, picie wódki, piwa, wina, używanie tytoniu, gra w karty, w ruletę, hazardy wszelkie, lenistwo, długie wesela i biesiady — a przedewszystkiem brak łączności między nami i brak miłości bliźniego. Polacy teraz liczący się na 20 milionów wypijają rocznie trunków szkodliwych zdrowiu blizko za 1000 milionów marek, wypalają tytoniu za kilkadziesiąt milionów, trwonią hazardem, sportami różnego rodzaju i zbytkami rozmaitymi znowu tyleż. Za te pieniądze wykupilibyśmy w jednym roku wszystkie grunta, jakie posiadają obcy ludzie na polskiej ziemi pod zaborem rosyjskim i austryackim, i znaczną część domów w miastach pod zaborem pruskim. A już w drugim roku moglibyśmy rządom zaborczym pożyczyć miliard marek na uzbrojenie ich armij milionowych społem z Rothschildami i Bleichröderem Berlińskim. Gdyby Polacy zaraz po zabraniu ich ojczyzny byli udali się do pokuty i usunęli przyczynę chłosty Bożej, to jest: zbytki i brak miłości i łączności, toby

ich dzisiaj było daleko więcej i przewodziliby światu pod względem moralnym, umysłowym, społecznym i politycznym. — Prusacy pragną usilnie*), abyśmy się zerwali do zbrojnego powstania, ażeby po łatwem jego stłumieniu mogli jak najwięcej skonfiskować ziemi polskiej, a następnie rozdać ją bezpłatnie kolonistom swoim, spodziewając się, że tym sposobem kolonizacya niechybnie im się uda, bo dotąd za pieniądze wcale się nie udała. Nieprawdaż, drodzy bracia, iż nam wypada powstanie urządzić raczej przeciw największym wrogom naszym: przeciw paleniu tytoniu, przeciw grze w karty, przeciw rulecie, przeciw długim biesiadom, przeciw sportom niepożytecznym i przeciw zbytkom wszelakim — a osobliwie przeciw nienawiści bratniej pomiędzy nami?

*) Dr. A. Wirtch w swoim „Tagu" Nr. 116 r. 1908.

PROŚBA.

W zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach wychowuje się kilkaset dzieci ubogich i opuszczonych. Młodzież tych zakładów żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak więcej niż połowa jej nie może jeszcze zupełnie na siebie zarobić dla braku sił. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków.

Przyjmiemy z wdzięcznością wszelki datek choćby najdrobniejszy tak w naturze jak w monecie.

Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon, tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy".

J. E. Ks. Biskup Józef Sebastyan Pelczar Przemyśl 100 k., JWP. M. Markiewiczowa Kraków 258 k., JWP. A. Rozwadowski Złoczów 100 k., Towarzystwo Zaliczkowe Krosno 100 k., N. N. 100 k., p. Czechowicz Cieklin 5 k., p. Jan Szmyżelski Przemyśl 10 k., ks. W. Osikowski Wielowieś 5 k. 03 h., Administracya „Czasu" Kraków (ze składek) 10 k., Kasa Oszczędności Drohobycz 10 k., Gmina Polanka 19 k., p. B. Soltyńska Lwów 10 k., p. St. Koza Widynów 6 k., p. Matuszewska Kraków 5 k., p. Anna Nowak Suchodół 5 k., p. Jan Węgrzyn Krosno 4 k. 06 h., p. J. Zając Zagórze 3 k., p. Julia Gaczek Nowy Sącz 3 k., p. M. Obertyńska Stronibaby 5 k, p. J. Żurek Konina 6 k., p. I. Hochla Draganówka 3 k., p. F. Kwiatkowski Lisówek 20 k., ks. F. Widlarz Rybna 5 k., ks. Kisielewicz Stobierna 10 k., ks. A. Watulewicz Sambor 10 k., p. Cecylia Sawicka Jagielnica 5 k., p. H. Lasser Radenice 3 k., p. Szymon Malec Przeworsk 4 k., p. Pr. Dr. Galant Przemyśl 5 k., p. M. Mateczna Podgórze 4 k., p. I. Jagodowski Brzeżany 5 k., ks. J. Błonarowicz Kraków 10 k., p.I. Wyczesany Borzęcin 10 k., p. A. Woll Przeworsk 10 k., ks. Szałasny Oświęcim 10 k., Bracia Albertyni Tarnów 2 k., *z Jasła:* p. R. Warchołowska 2 k., p. Julia Łukaczyńska 2 k., p. St. Piazzowa 3 k., Dzieci Łukaczyńskich 3 k., p. S. Kilarowski Iwonicz 10 k., p. J. Rychlewski Kraków 5 k., p. K. Borowa Drohobycz 4 k., ks. Ignacy Żyła Klecza Górna 3 k., ks. Świderski Lwów 30 k., p. Wer. Górzecka Kraków 20 k. 20 h., p. R. Gonetowa Korczyna 20 k., p. Adolf Czerny Kraków 50 k., p. Kaz. Kwiczała Tarnów 3 k., p. A. Wasiewiczowa Nowy Sącz 5 k., Zwierzchność gminy Sporysz 5 k., ks. Siemieński Szynwałd 5 k., p. B. Aksler Drohobycz 10 k., ks. J. Rozwadowski Stary Sącz 10 k., ks. W. Mach Chyrów 10 k., ks. Al. Pawłoski Jodłówka 10 k., ks. Biesiadzki Bączal 5 k., ks. W. Canean Mucharz 5 k., p. M. Krupański Podwysokie 5 k., p. J. Kowalski Chłopy 8 k., p. Burghardt Losoncz 5 k., Zwierzchność gminy Sopotnia Mała 4 k., ks. P. Rytno Międzybrodzie 4 k., p. Józef Chermański Chłopy 3 k., Urząd gminny Wieprz 5 k., p. Jan Rębisz Śpie 4 k., p. F. J. Wardęga Żurawica 5 k. p. M. Esipenko Tarnów 5 k., ks. Ign. Górski Kamienica 10 k., p. J. Pieńkowska Jagielnica (ze składek) 6 k., p. J. Kula Łęki Dolne 4 k., Karmelitanki Bose Przemyśl 12 k., p. T. Korzonek Studzian 2k., p. Z. Chorwitrowa Stanisławów 3 k., p. Franciszek Żelewski Kraków 10 k., ks. Tryczyński Markowa 10 k., p. M. Morgenstern Rzeszów 2 k., p. Piestrakowa Kańczuga 2 k. 50 h., ks. W. Hajdukiewicz Trębowla 4., Dr. L. Kossak Lwów 4 k., p. A. Wegsówna Dębica 2 k. 80 h., p. Fr. Moskal Sanok 5 k., ks. Tereszkiewicz Tarnawa Górna 5 k., p. Edm. Krzysztoforski Kęty 5 k., St. Swoboda Mikulińce 5 k., Alumni II roku Św. Teologii w Tarnowie 6 k., 6 h., ks. T. Sapyta Lipowice 10 k., OO. Dominikanie Borek Stary 20 k., p. J. Kubajak Nowa Wieś 2 k., N. N. Pysznica 10 k., p. Stan-Kozak Kraków 20 k., p. T. Janowski Busk 5 k., p. Dr. T. Sokołowski Kraków 5 k., p. Wł. Łukaszkiewicz Sanok 2 k., p. Zajączkowska Lwów 2 k., p. Wł. Bojarski Przemyśl 2 k., p. K. Łękawski Stanisławów 1 k., p. Fr. Zych Buczacz 3 k., p. Ludwik Palkaj Izdebnik 4 k., p. W. Poszywak Gać 4 k., p. L. Kowal Gorliczyna 5 k., ks. Wł. Olbrecht Buczacz 3 k. 80 h.

Z Królestwa Polskiego: P. Leokadya Przeździecka Warszawa 1 rub., p. Łucya Dyament Warszawa 1 rub., p. Stanisław Przeździecki Warszawa 1 rub., p. Jan Przeździecki Warszawa 1 rub., p. Czesława Przeździecka 10 rub., p. Janina Marszałkowska Warszawa 1 rub., p. S. Kinder Warszawa 1 rub., p. Bludan Warszawa 1 rub., p. T. Piaczyński Warszawa 1 rub., p. E. Nowocki Warszawa 1 rub., p. K. Dębska Warszawa 30 rub., p. A. Sienkiewicz Warszawa 1 rub., p. M. Barszczewska Warszawa 1 rub., p. Pelagia Skomeczna Warszawa 1 rub., p. Fr. Niewiadomska Warszawa 25 rub., p. W. Kopeczyńska Warszawa 50 kop., p. Fr. Grudzińska Warszawa 15 rub.

Z pod Zaboru pruskiego: ks. Kręcki Altküchau 17 k. 62 h., p. K. Rajewski Siedlec 11 k. 16 h., p. Józef Kalus Chorzów 7 k. 4 h., p. J. Pawlas Rybnik 3 k., p. Jankowski Poznań 6 k., p. Renk Tarnowiec 5 k. 86 h., p. K. Hodczyk Friedrichswille 3 k. 51 h.

Z Ameryki: N. N. 100 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem

Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.